

## BOLESŁAW PRUS

## METODA LITERATURA POLSKA

W tych czasach miałem przyjemność czytać prace autorów, którzy utworzyli czy dopiero pragną utworzyć nową grupę piszących pod nazwą „młodej literatury polskiej”. Siedliskiem tej szkoły jest Kraków; datą ostatecznej organizacji — 15 października roku zeszłego. Jej zaś wodem i arcykapłanem jest pan Stanisław Przybyszewski, pisarz niepospolicie zdolny<sup>1</sup>.

## METODA LITERATURA POLSKA

Inform. o aut.: por. art. *Farys*.

Artykuł Prusa ukazał się w cyklu *Kronik tygodniowych* 15 stycznia 1899 w numerze 15 «Kuriera Codziennego». Przekład druk w: *Kroniki t. XVI*, Warszawa 1966, s. 17—25. Tekst i przypisy na podstawie przedruku.

1 „Z Krakowa donoszą nam dnia 6 października: Tygodnik «Życia» założony przez Ludwiką Szczepeńskiego, nabyty przez Sewera-Maciejowskiego i Górskiego znów w inne przeszedł ręce. Pismo to ma być zmienne na tygodnik o zwiększonej objętości. Kierownictwo działu literackiego objął Stanisław Przybyszewski literat znany z prac po niemiecku ogłoszonych, którymi zjednął sobie rozgłos europejski” («Kurier Warszawski» 1898, nr 288).

Prus niesłusznie grupę «Życia» nazywa „młoda literatura polską”. Przybyszewski od razu w słowie od redakcji pisze: „Młoda Polska”. Dalsze rozważania Prus opiera na czterech pierwszych (w tym dwóch podwójnych) numerach «Życia», które wyszły pod redakcją Przybyszewskiego, są to numery 38, 43.

W tym miejscu pozwolę sobie przede wszystkim określić moje osobiste stanowisko. Nie jestem fachowym krytykiem i nie znam dobrze ruchu literackiego, który pod nazwą dekadentyzmu, symbolizmu i tak dalej objawił się we Francji, w Niemczech, a bodaj — że i w Galicji. Jestem tylko strażnikiem, który sygnalizuje ukazywanie się nowych przedmiotów na falach życia społecznego, ogłaszając jednocześnie, jak te przedmioty wyglądają.

I jeszcze jedną muszę wtrącić uwagę. Od kilkudziesięciu lat każde pokolenie piszących występuje u nas z nowym programem, nazywa się „młoda szkoła” czy „partią młodych”, w hałaśliwy sposób walczy ze swymi poprzednikami, wprowadza do literatury mniej lub więcej użyteczne reformy i — zestarzewszy się — widzi wschód nowego pokolenia, czyta nowe programy i słucha wymyślań. Ojcowie nasi nazywali się „romantykami” i wymyślali „klaszkom”, nasze pokolenie wydało „pozytywistów”, którzy wymyślali „romantykom”, sądząc w dobrej wierze, iż dopiero od ich generacji zaczęło się zbawienie świata. Dziś się zaś przychodzi „młoda literatura polska”, która będzie wymyślała pozytywistom, dopóki znowu około 1930 roku nie wystąpią „najmłodszy z młodych” i nie zaczną wymyślać swoim bezpośrednim poprzednikom, a bronić... bo-  
daj czy nie pozytywizm, odzianego w jakąś modną szatę, zastosowaną do tamtoczesnych wymagań...

Świat obraca się w kółło!...  
Ażeby od razu — jak powiadają — znaleźć się w środku ciężkości sprawy, przedstawię utwor pana Przybyszewskiego pod tytułem *Z cyklu wigilij*, który podobno miedzy młodzieżą galicyjską wywołał potężne wrażenie.

Utwór ten odzwierciedla stan duszy człowieka, którego opuszcza żona czy kochanka. Kim jest ten człowiek? — Nie wiadomo. Kim ona? — Także nie wiadomo. Również nie wiadomo, gdzie i kiedy wypadek miał miejsce. Właści-

wie nie jest to „wypadek”, ale długi łańcuch bolesnych uczuć i rozmyślań, który jednakże ciągnął się zaledwie przez tyle czasu, ile go potrzebuje dziecko, bawiące się białym krolikiem, ażoby nie znudzić się zabawą.

Zdaje się, że jest to pierwszy rys nowej szkoły; ani czas, ani miejsce, ani charakter — nie obowiązują jej i nawet nie są potrzebne. Dramaty bowiem ukazywane przez nią odbywają się tylko w duszy ludzkiej, która nie zna czasu, nie dba o przestrzeń i o charakterystyczne własności.

Rzecz tedy dzieje się we wspomnieniach człowieka opowiadającego. Osoby: On i Ona.

„Patrzeliśmy na siebie chwilę z taką siłą, jakbyśmy duszę sobie wyssać chcieli, ale nie zniósła bólu mego wzroku — spuściła oczy — i w tej chwili zapomniałem o wszystkim, patrzałem z cichą a smutną rozkoszą na tę drobną, delikatną twarz, którą tak namiętnie ukochałem.

— A więc się pozostaniemy...

Mówiłem wolno z jakimś dziecięcym namaszczaniem, byłam mocno wzruszony. I wzięła mnie taka liłość nad samym sobą, że chciało mi się płakać i śmiać, dusiło mnie coś w gardle, zimny dreszcz przesełił mi przez ciało, a ręce się trzęsły jakby ręce obcego człowieka.

— Po cóż się mamy męczyć — no tak — widzisz, przestałaś mnie kochać. Uczucia nasze nie są wieczne — no — a wiesz, że ja nie pierwszy i nie ostatni — he, he — trzeba ci wiedzieć, że się to często zdarza — no, jednym słowem — nie biorę Ci za złe — Bóg widzi, że Ci za złe nie biorę.

Patrzała na mnie zinnym, obojętnym wzrokiem, jakby mi chciała powiedzieć: Dobrze, dobrze, ale po co to długie gadanie — słuchajże raz...

Nareszcie — rozstają się. On ją w nagłym sposób nawmawia do opuszczenia domu, a ona:

„Czują, że też coś powiedzieć musi — trzeba było mnie przecież uspokoić.

— Chcesz się mnie pozbyć (rzekła) — dobrze — ale kocham cię, jak cię kochałam...”

Po jej odejściu on wpadł w apatię, której wyrazem była — „w głowie pustka — jakby kto myśli wymiół”.

Potem położył się na łóżku i zasnął.

„Naraz budzę się. Słyszę, jak ktoś drapie się po schodach. Zrywam się z łóżka i z niewysłownym przestraszeniem słyszę, jak jakieś olbrzymie cielsko, dysząc i stękając, wtańcza się do góry. Słyszę, jak schody się łamią, trzeszczą, zarywała się, naraz pękają drzwi, wylatują ze zawias, sciana cała się rozpada, a do pracowni wali się morze światła. Wszystko spływa w światło, tonie, zapada się w tym straszliwym zatorze światła. Światło wlewa się do mego gardła, światło przepala moje ciało, chłonę światło, duszę się od niego — niknę w nim”.

Chcąc przedstawić wszystkie piękności tego utworu, należałoby przepisać go wyraz po wyrazie. Tu jednak muszę ograniczyć się na niektórych wyjątkach.

Weźmy na przykład odpowiedź na pytanie: „Czemu cię kochać musiałem?”

„Ciebie tylko, ciebie, jedyna, odtwarzała wiecznie moja dusza, w każdym kształcie, każdej myśli i każdym nastroju. Tyś mi dostrojła wszechświat do tego jednego tonu i ja stałem się tobą.

A żeś była kształtem mojej pieśni, a żeś żyła linią mej tęsknoty i mych pragnień, a żeś była barwą i tonem, i wołą mej duszy, musiałem cię kochać.

[...] Płonęłaś w blaskach mych barw, a z życia mego splatałaś jaśniejącymi rękoma szerokie dumy mych półrodzinych.

[...] Kocham cię jako moją sztukę, kocham cię jako całą moją odwieczną przeszłość, kocham cię jako technię-

nie mej ziemi rodzinnej, jako upojenie i zachwyty kościelnej zadumy, boś była moją wiosną i mojej potęgi kwitnącą pychą, byłaś mi purpurowym przecuciem rannych brząsków i drżącem niepokojem rwącego się dnia?”

Owo — „purpurowe przecucie rannych brząsków” wygląda trochę dziwnie.

Przycoczylem to jednak, ażeby pokazać, że — zbyt piękne frazesy bywają niebezpiecznymi. Uganiając się za nimi łatwo można zapomnieć, że każdy frazes winien nie tylko posiadać niezwykłą formę, ale i — jakiego znaczenie... Zobaczymy, co ów desperat mówi o sobie samym.

„A otóż patrzy! Tu króluję, jak Pan zastępów, ja, twoje odkupienie i piekło twoje. Patrzy! Majestat mój opanował wszechbyty. Ja, twoje ostatnie słowo, co nieskończoną i przepiękną ręką pisze w ciemnościach przyszłości, Czynn z Boga urodzony, Czynn Nowego Testamentu, Czynn rozwiania wszelkich pieczęci. Tu siedzę na mym tronie i myślę, czym by cię odkupić można.”

I ten ustęp nie należy do jasnych. Za to następujący jest bardzo ładny.

„Szląsny przez jas kasztanów, co właśnie rozkwitły. Szedłem z nią, miałem ją tuż przy sobie i przyciskałem jej ręce do mojej piersi. Czulem jej bezgraniczne oddanie się. Zdalo się, że rozszalała fala tego oddania płomiennym otoczyła nas kołem, że coraz szybciej zacieśnia się to koło, chwytła nas w uścisk, słaacza w jedno, aż cały świat znikł nam sprzed oczu, aż z jakimś przerażeniem pełnym szczęściem jęliśmy patrzeć w tajemne nagości naszych dusz”.

Później przypomina sobie, w jaki sposób zdradziła go ubóstwiana kochanka. Do ich domu przyszedł poeta i za-

czął czytać tak cudne wiersze, że ona pod ich wpływem zaintrygowana jakąś piękną melodią. Wtedy on (Kochanek) zawołał: Pocałuj go! (owego rywala). Ona, rozumie się, spełniała rozkaz dosyć skwapliwie.

„Gdym się na drugi dzień przebudził — mówi zdradzony — ona stała obok mnie i patrzyła na mnie z jakąś okrutną otwartością. Może się chciała tłumaczyć, powiedzieć mi wszystko, alem nie potrzebował żadnych wyjaśnień, wiedziałem przecież wszystko, więcej może, niżby mi sama powiedzieć mogła lub chciała.”

Po zdradzieckiej kochance zdradzonemu kochankowi został synek. Do niego zwraca się desperat w ostatnich słowach poematu:

„Chodź, mój jasny synu — chodź, moja odrobinko wieczności. My oboje tacy wieley w królewskim majestacie naszej nieości, my, biedne, nędzne robaki. Ty, ja i ten biały królik...”<sup>3</sup>

Pan Przybyszewski dotychczas pisywał tylko po niemiecku; trudno zatem nie podziwiać zdolności, które pozwoliły mu od razu wziąć się do tworzenia po polsku i jeszcze z tak pomysłowymi rezultatami.

Datem czytelnikowi kilka próbek stylu, jakim przemawia wódz młodej literatury. Same jednak próbki, choćby najliczniejsze, nie wystarcząłyby do zdania sobie sprawy z tego, na czym polega nowość i niezwykłość nowej szkoły.

Poszukiwania te ulatwia nam sam pan Przybyszewski,

<sup>2</sup> Stanisław Przybyszewski, *Z cyklu Wigilia*. Cytały z numeru 38—39. Prus nie zawsze uwzględnia akapity Przybyszewskiego.

<sup>3</sup> Cytały z numeru 40—41. Prus nie uwzględnia przeważnie akapitów Przybyszewskiego, zamknął „twoj”, „twoja”, „twoje”, „cię” (odnoszące się do ukochanej) pisze małymi literami, gdy u Przybyszewskiego są litery duże, cytuje niedokładnie, np. u Przybyszewskiego jest: „Zdalo się, że rozszalała fala tego oddania płomiennym otoczyła nas kołem, że coraz szybciej zacieśniała to koło, chwytala nas w uścisk, słaacza w jedno...”

już bowiem wypowiedział swój pogląd na sztukę w artykule *Na drogach duszy*.

„Dwojaką jest droga, by sztuką życie ogarnąć: jedna szeroka i wygodna, druga kręta i przepaściasta. Wygodna droga — to droga mózgu, droga biednych pięciu zmysłów, które obejmują życie tylko w jego przypadkowościach, w jego smutnej, a głupiej konieczności. Przepaściasta droga — to droga duszy, dla której życie ciężkim snem, a bolesnym przecuciem jakiegoś innego życia i zaświada”.

„Mózg to dzień powszedni, pracy i znoju, to matematyka, to logika — a dusza to rzadki dzień świąteczny, coś, czego ani reguła, ani logiką objąć nie można, to chwala i wrniebowstąpienie rodu ludzkiego. Dla mózgu dwa razy dwa jest cztery, dla duszy może być milion, ponieważ nie zna ona interwału ani w czasie, ani w przestrzeni. Dla mózgu istnieje przedmiot tylko w czasie i przestrzeni, dla duszy istnieje bezprzedmiotowa, bezprzeznaczona i bezczasowa istota rzeczy.

W duszy artysty wybranca zupełnie różnorodne uczucia zlewają się w jeden oddźwięk różnowartościowy, muzyka staje się linią, dźwięk zapachem: wonie, kolory i dźwięki odpowiadają sobie.

Niegdyś uprawiali sztukę tylko ci, którzy mieli łaskę Bożą, prorocy... Artysta średniowieczny przygotowywał duszę przez długie modlitwy i posty.

Nowożytny artysta musi przede wszystkim odpowiedzieć jednemu ważnemu warunkowi: musi być głupi, musi się stać głupotą zamienioną w mięso.

Dla dzisiejszego artysty najśmielszą ostrogą do tworzenia — jest brak pieniędzy”.

<sup>4</sup> S. Przybyszewski, *Na drogach duszy*. I. Edward Munch i Gustaw Viegeland. Cytaty z numeru 42. Prus przeważnie skraca zdania Przybyszewskiego, często nie uwzględniając też

„Aby dusza ma rozkwitła szatem miłości, na to starczy ciębie przelotnie spojrzenie, ten ukradkowy uścisk ręki, daleki dźwięk, drobna plama białej sukni — to są jedyne istotne prawdy, z których się nasze najpóźniejsze uczucia wyłaniają”<sup>5</sup>.

Krótko mówiąc, dla „nowej sztuki” — według pana Przybyszewskiego — wystarczy garstka zmysłowych wrażeń, byle nie ujętych w żaden porządek i powódz wspomnień, tęsknot, miłości, uniesień... rozwijających się poza obrębem wszelkiego prawa... Matematyka, fizyka, psychologia, ba! sama nawet logika to wszystko przesąd, to podwórki niższej sztuki, dla której kapłanów najwyższą budką jest — brak pieniędzy.

Bardzo szanuję wielki — powiem — zadziwiający talent pana Przybyszewskiego. Lecz chciałbym przekonać go, że postępuje nieostrożnie, drwiąc ze wszelkich prawdeł: sama bowiem ponadprawidłowa jego „dusza” tworzy swoje dzieła według... prawideł bardzo łatwych do odkrycia.

Zasadniczą cechą autorów ze „szkoły nowej” zdaje się być kolosalna przewaga uczuć i fantazji nad obserwacją i rozsądkiem. Z tego powodu gardzą oni czy tylko pozują na pogardę dla świata zewnętrznego i — lubią zagłębiać się w zjawisku własnej duszy.

Świat zewnętrzny posiada wielu kontrolerów, którzy mogą zarzucić autorom brak ścisłości. Zaś do wnętrza naszej duszy nie wedrze się nikt; co nam pozwala tworzyć w tym zakresie nawet dziwaczne kombinacje.

Tak tedy — ulubionym materiałem „nowej szkoły” są

jego akapiłów, np.: „Dwojaka jest droga, by sztuką życie ogarnąć. Jedna szeroka, wydeptana, bezpieczna i wygodna, druga kręta, prowadząca przez przepaście, pełna śmiertelnych niebezpieczeństw... Zapełnie jak w bajce. Wygodna droga...”

<sup>5</sup> Cytat skrócony, z numeru 43.

najtajemniejsze głębie ducha. Ulubionym zaś tematem jest zazwyczaj jakieś bardzo drobne zjawisko, zachodzące w tej duszy. Pan Przybyszewski pięknie i prawdziwie przedstawił nam rozpacz zdradzonego kochanka: pan Miński odmalował procesy psychiczne szaleńca, który bez dobrej racji — topi się!

Inny autor, pan Dębicki, przedstawia „zachwyty” miłosny, a jeszcze inny — maluje obłąkanie cezara Adriana<sup>6</sup>. Rozpacz i poціąg samobójczy, zachwyty i szaleństwo — wszystko to są pojedyncze momenty pojedynczej duszy ludzkiej. Z tych momentów można wydobyć wielkie skarby poezji, ale nie trzeba lekceważyć i innych, obszerniejszych zjawisk, jakimi są: nędze, radości, gniewy, nie-szczęścia całych rodzin, całych klas społecznych, całych narodów.

Wobec realnych niedoli milionów ludzi — jednostkowe rozpacze i szaleństwa wyglądają bardzo skromnie. Co więcej, jeżeli zjawiska społeczne uczą nas patrzeć z rozważą na otoczenie i budzą w duszy uczucia dla innych, to znowu drobniagowe grzebanie się w osobistych zmartwieniach podryca egoizm.

Owe zatem małe tematy „nowej szkoły” mają swoją dobrą i swoją złą stronę. Dobrym jest to, że autor, obrabiając szczypty temat, może rozłożyć go na mnóstwo drobnych momentów. W takiej na przykład „rozpaczy” zdradzonego kochanka mamy momenta: rozstanie, wybuch żalu, osłupienie, atak szaleństwa, wspomnienia dziecięcego wieku, miłość, uczucie religijne, pycha, tęsknota, znowu wspomnienia, znowu widzenia i tak dalej.

Tymczasem w powieści, dajmy na to, społecznej po-

<sup>6</sup> Młowa o utworach: Tadeusza Mińskiego *Pentesta* («Zy-cie» 1898, nr 38—39); Zdzisława Dębickiego *Zachwyty* (nr 40—41); Rachilde *Smierć Antinousa. Opowiadanie* (nr 38—39).

dobny wypadek należałoby zamknąć w kilku oschłych zdaniach: On sam rzucił swoją kochankę w objęcia rywala, sam ją prawie wygnał z domu, a potem szalał z tęsknoty, jeżeli nie z zazdrości.

Katwo zgadnąć, że taki suchy sposób pisania daleko mniejszy wywołuje efekt i nierównie mniej podoba się publiczności aniżeli ów pierwszy, polegający na uwydatnieniu najdrobniejszych momentów uczuć.

Lecz niebezpieczeństwem tego pięknego sposobu jest, że przedstawiając bardzo drobne zjawiska duchowe, można wpaść w gadaliwość i w lesie drobniagów zatracić ideę całości obrazu, co niekiedy trafia się utworom „nowej szkoły”.

W każdym razie reforma polegająca: 1<sup>o</sup>, na silniejszym uwzględnianiu zjawisk duszy i 2<sup>o</sup> na szczegółowym i starannym ich obrabianiu jest reformą dobrą i już za nią samą należy się wdzięczność „nowej szkole”.

W utworze pana Przybyszewskiego jeszcze zasługuje na uwagę pewien szczegół stylowy. Oto autor używa mnóstwa nowych a silnych określeń tej formy:

„Kształt pieszni” — „jima tęsknoty” — „niepokój dnia” — „przeczenie rannego brzasku” — „skrzydła obłądu” — „piana wieczności” i tak dalej, i tak dalej.

Takie kombinacje rzeczowników znane były i dawniej. Bardzo już dawno mówiono: ząb czasu — brzemień smutku — ręka losu, dając przez to do zrozumienia, że — czas niszczy przedmioty, jak gdyby je gryzł, że — smutek wywołuje w duszy uczucie podobne do ciężaru, że — los jest podobny do człowieka i tak dalej.

Tego rodzaju zestawienia są w gruncie rzeczy porównaniami i wyrazom abstrakcyjnym takim, jak: smutek, los, czas nadają niby zmysłową formę.

Takie zestawienia są przesłiczne, orzeźwiają i podniecają czytelnika, lecz... pod tym warunkiem, ażeby autor

nie kombinował wyrazów na los szczęścia i na przykład nie pisał: „purpurowe przeczenie brzasku” — „piane spowieć cią” i wiele innych tym podobnych.

Matematyka, którą pan Przybyszewski tak pogardza, daje łatwy sposób na tworzenie podobnych frazesów. Mówi po prostu: zestawiaj obok siebie rzeczowniki po dwa, a gdybyś znał ich tylko dwa tysiące, to już samych kombinacji podwójnych utworzysz prawie... dwa miliony!

Ale ponieważ matematyka (choć jest tylko wytworem mózgu, a nie duszy) nie krepuje się warunkami miejsca, czasu i podobieństwa, jej więc formuły są dla ziemskiego życia zbyt obszernymi. Dlatego poeta musi odwoływać się do pomocy innego „mózgowego” utworu, do logiki, która radzi:

Gdy zestawisz dwa wyrazy, na przykład „purpurowe przeczenie”, to zanim kombinację tę ogłosisz pospólstwu, zapytaj samego siebie, czy istnieje w naturze albo w duszy ludzkiej coś, co można by nazwać tym frazesem?

Inaczej poezja łatwo zamieni się na grę wyrazów, nie mającą żadnego znaczenia.

Piszę to nie dla szykany, ale dla ostrzeżenia bardzo zdolnego autora, ażeby oględniej posługiwał się swoją poetyczną fantazją, a zamiast drwić z logiki — raczej uznał jej prawa.

I jeszcze słowko.

W artykule od redakcji pan Przybyszewski wypowiedział następujący pogląd:

„Mam silną wiarę, że nasze społeczeństwo zechce raz wreszcie zrozumieć, iż prawdziwe odrodzenie tkwi w nauce i sztuce”<sup>7</sup>.

Bardzo przepraszam, ale dwa te słowa: nauka i sztuka, nie dają pewności odrodzenia. Nauka i sztuka

<sup>7</sup> Skrócony cytat z numeru 38—39.

ka są tylko dwoma konarami społecznego drzewa, z którego wyrasta niemato innych. Obok nauki i sztuki jest tam jeszcze: filozofia, religia, stosunki i uczucia społeczne, tysiące prac, zdrowie i dobrobyt ludzi, którzy formują społeczeństwo, a nareszcie choćby różnego rodzaju sporty.

Nie tylko więc nauka i sztuka, ale wszystkie wytwory ducha i pracy muszą się rozwijać, ażeby społeczeństwo wyzdrowiało.

Jeżeli „nowa szkoła” zapomni o tym, nie urodzi wielkich dzieł, a utwory jej zawsze będą unosić się gdzieś poza życiem, co nie zapewni im ani użyteczności, ani trwałości.

W każdym razie serdecznie witamy naszą „młodą literaturę”, przyklaskując jej zwrotowi do psychologii, jej stylowi bogatemu i kipiącemu życiem. Nie wątpimy, że czas i doświadczenie rozwina jej zalety, a uzupełnią braki<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Ocenę Młodej Polski, dokonaną przez Prusa, «Zycie» przyjął zyczliwie: „Wdzięczni jesteśmy Prusowi za tak prawdziwie bezstronne stanowisko” (L. Stanisław Lach). *Przegląd Przeglądów*, «Zycie» 1899, nr 2).